

## O marksistowską rzetelność

Wydanie przez publicystów portalu internetowego Dyktatura Proletariatu (<http://www.dyktatura.info>) – Antonio das Mortes i Omega Doom – tekstu poświęconego osobie Karla Korsch (,,Promotor nowej radykalnej lewicy”, 10 grudnia 2005 r.) skłoniło mnie w dwojaki sposób do napisania niniejszych słów: z jednej strony czuję się w pewien sposób głównym odbiorcą i adresatem tego artykułu, z drugiej zaś sądzę, że z okazji krytyki Korsch warto przedstawić parę uwag dotyczących metody krytykowania, zastosowanej przez das Mortesa i Dooma.

Po kolei. Jestem jedynym obecnie tłumaczem tekstów Korsch na język polski (dwie najgłośniejsze jego prace – „Marksizm i filozofia” oraz „Stan obecny problemu «Marksizmu i filozofii». Także antykrytyka” zostały przetłumaczone pod koniec lat '80 XX wieku przez, w kolejności, prof. dr hab. Aleksandra Ochockiego oraz dr Jerzego Łozińskiego), a zarazem osobą udostępniającą te teksty za pomocą Internetu możliwie szerokiej publiczności. Jednocześnie, redagując portal Dyktatury Proletariatu, zostałem w połowie listopada br. poddany krytyce przez Ewę Balcerek i Włodzimierza Bratkowskiego, także z Dyktatury Proletariatu, i został zarzucony mi odchył nowolewicowy czy poglądy krypto-nowolewicowe. Wiedząc o obciążeniu pracą zarówno duetu Balcerek/Bratkowski, jak i das Mortes/Doom, artykuł krytyczny względem osoby Korsch (osoby przecież „historycznej”, bez jakiegokolwiek oddziaływania na obecne dyskusje czy podziały polityczne w Polsce) traktuję zatem jako próbę krytyki mojego (rzekomego, bądź domniemanego; podejrzanego) „politycznego nauczyciela”.

Chociaż obiecałem odpowiedź na tekst Ewy Balcerek i Włodka Bratkowskiego („Nasz to jest kawałek podłogi”, 12 listopada 2005 r.), polemiczny wobec mojego konferencyjnego wystąpienia („Czy Szkoła Frankfurcka należy do tradycji marksistowskiej?”, 5 listopada 2005 r.), czego jednak dotychczas z powodu różnych czynników nie zrealizowałem, niech niniejsze uwagi pełnią funkcję zadatków wspomnianej odpowiedzi.

Antonio das Mortes i Omega Doom w następujący sposób zaczynają swoją krytykę Karla Korsch: „Wśród prekursorów Nowej Lewicy Karol Korsch kreowany jest na czołowego przedstawiciela rewolucyjnego marksizmu”, po czym, przedstawiają trzy opinie na jego temat, jakie sformułowali Oskar Negt, Erich Gerlach oraz Michael Buckmiller, zwracający uwagę, (lepiej czy gorzej, czyli w sposób bardziej zgodny z literą samego Korsch, bądź nie – uwaga moja) na teoretyczny wkład Korsch w teorię marksizmu (patrz: Antonio das Mortes, Omega Doom, „Promotor nowej radykalnej lewicy”). Następnie zaś das Mortes i Doom przedstawiają, za pracą prof. dr hab. Marka Waldenberga „Prekursorzy Nowej Lewicy”, opinie Korsch z okresu wczesnych lat '50 XX wieku (czyli po ponad 30 latach jego aktywnej działalności politycznej i teoretycznej), kiedy to Korsch ostatecznie rozszedł się z marksizmem (ewoluując w stronę anarchizmu). Dla das Mortesa i Dooma fakty te (te opinie) mają zasadniczo podważyć opinię o Korsch jako „czołowym przedstawicielu rewolucyjnego marksizmu” i uprawniają do przedstawiania zwolenników Korsch jako przedstawicieli „eklektycznej różnorodności” (tamże).

To, co najbardziej mnie uderza w omawianej krytyce to sposób jej konstrukcji: jest to mianowicie krytyka z punktu widzenia „punktu dojścia”, przez co, moim zdaniem, dla oceny całości dorobku teoretycznego krytykowanego myśliciela (i oceny jego wkładu w rozwój teorii) jest bezsensowna i w istocie swej głęboko niedialektyczna. To, że ktoś wyrzekł się ostatecznie marksizmu nie oznacza wcale istnienia jakiejś determinanty, metafizycznej nici fatalizmu, we wcześniejszych jego poglądach, które niechybnie wiodą do „punktu dojścia”, przez co należy podważyć zasadność samych tych poglądów. Taki sposób krytyki jest znamieny dla Międzynarodowej Ligi Komunistyczna (amerykańskiej międzynarodówki trockistowskiej, określanej potocznie mianem „Spartakusowcy”) – krytykuje ona wszystkich przedstawicieli radykalnej lewicy (oraz marksistów nieskupionych pod sztandarami MLK), którzy w latach '80 XX wieku czynnie działali w strukturach

polskiej „Solidarności”, niedialektycznie spłaszczając wszystkich działaczy i sprowadzając ich do jednego kalibru, a to dlatego, że historycznym „punktem dojścia” ruchu „Solidarność” była restauracja kapitalizmu w Polsce. Uwaga ta jest tym bardziej ważna, że przede wszystkim pod ten ogień krytyki wystawieni są właśnie publicyści i działacze skupieni wokół portalu Dyktatura Proletariatu, którzy zarzuty MLK (słusznie) odrzucają.

Drugą słabością das Mortesa i Doom jest bezkrytyczne powoływanie się na Waldenberga, jako wyroczni w ocenie roli Karla Korsch'a w obrębie myśli marksistowskiej. (Nie odbieram Waldenbergowi znaczenia i niewątpliwego wkładu w naukę i badania historii rozwoju marksizmu – jest autorem świetnej monografii poświęconej Karolowi Kautsky'emu i równie dobrej monografii poświęconej Leninowi). Waldenberg, z tego co wiadomo, obecnie również nie jest marksistą (a więc jego „punkt dojścia” jest równie „marny” jak Karla Korsch'a), i przeszedł taki sam proces „transformacji” ideologicznej, jak Polska w dziedzinie społeczno-gospodarczej i prominentni działacze poststalinowskiej PZPR stając się z dnia na dzień obrońcami „demokracji” i najgorliwszymi budowniczymi gospodarki wolnorynkowej (kapitalistycznej). Powoływanie się na jego monografie o prekursorach Nowej Lewicy, jako na dzieło ostatecznie „rozwiązujące problem”, świadczy o jakimś solidnym niezrozumieniu (niezauważeniu, pominięciu) roli funkcjonalnej, którą pełnił zarówno Waldenberg, jak i jego krytyka. Nie ma czegoś takiego jak krytyka „czysta”, nieobciążona pewnymi przedustawnymi założeniami i własnym punktem widzenia (subiektywnym, czy wynikłym z ogólnych nacisków ideologicznych, świadomych czy nie, istniejącego społeczeństwa, w którym się żyje). Trudno oczekiwać od byłego kierownika Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1953-1956, a następnie sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Krakowie pryncypialno-marksistowskiej krytyki niemarksistowskich, czy pseudomarksistowskich wywodów Karla Korsch'a, która to krytyka miałaby na celu właśnie obronę „pierwotnych funkcji teorii marksizmu” (czyli tego, co Korsch ostatecznie odrzucił jako „reakcyjną utopię”). Moim zdaniem, nie należy bezkrytycznie podłapywać krytycznych wypowiedzi Waldenberga odnośnie Korsch'a, podobnie jak nie należy się bezkrytycznie kierować stalinowską (i poststalinowską, np. Leszka Kołakowskiego, Romana Tokarczyka, Jerzego Muszyńskiego) krytyką Lwa Trockiego i trockizmu jako nurtu politycznego. Krytyki takie, często, bardzo w niewielkim stopniu miały charakter obrony podstaw marksizmu, a w dużo większej – obrony istniejącej, narzucanej instytucjonalnie, wykładni marksizmu, który właśnie w zupełności utracił swe cechy krytyczno-praktyczne i został odziany w szaty ideologicznego obrońcy istniejącego porządku zdegenerowanych/zdeformowanych państw robotniczych, umacniania roli stalinowskiej partii biurokratycznej i pokojowego „współzawodnictwa” ustrojów o odmiennym statusie ekonomiczno-społecznym. Zwłaszcza ten ostatni czynnik („pokojowy”) mobilizował wielu myślicieli z krajów „za żelazną kurtyną”, by krytykować radykalnie nastawionych działaczy marksistowskich w krajach Zachodu zarzucając im „ultralewactwo” czy podobne grzechy, by jednocześnie pokazywać „spokój i opanowanie” marksizmu instytucjonalnego w krajach stalinowskich.

Nie jest sztuką, i zadaniem na przyszłość dla marksistów, powielanie za Waldenbergiem krytycznej oceny Korsch'a, lecz właśnie jego przywrócenie na łono marksizmu, bez przymykania oczu na jego ostatecznie renegackie stanowisko. Sztuką jest odzyskać Korsch'a wyciągając go z rąk myśli nowolewicowej, która w swej istocie od samego początku nie miała związku z pierwotnymi, rewolucyjnymi, funkcjami marksizmu. Należy to robić poprzez „oddzielanie ziarna od plew”, poprzez rzetelną analizę jego poglądów i wykorzystywanie we własnej pracy politycznej, tego co najwartościowsze. Oddzielone plewy należy krytykować, chociaż, co warto zauważyć, jego ostateczne (na przełomie lat '40 i '50 XX wieku) odrzucenie marksizmu nie miało charakteru teoretycznego, lecz bardziej charakter deklaracyjny, subiektywnego wyboru politycznego.

Jeśli mówimy o „konkretno-historycznym” postrzeganiu zarówno dynamiki bytu społecznego jak i jego wytworów ideologicznych nie możemy zadowolić się odrzuceniem czyjegoś

(marksistowskiego przecież stanowiska!) tylko dlatego, że ostatecznie porzucił to stanowisko przechodząc do obozu politycznych przeciwników. Czy na takiej samej zasadzie, jak odrzucenie Korsch, mielibyśmy przekreślić dorobek wspomnianego już w innym kontekście Karola Kautsky'ego? Przecież i on również, zgodnie z tytułem Waldenbergowej monografii jemu poświęconej, zaliczył „upadek”.

Wracając do Korsch. Należy pamiętać przecież, że jego pierwsze wystąpienia polityczno-filozoficzne miały zabarwienie bardzo zbliżone do tych reprezentowanych przez György Lukácsa w jego „Historii i świadomości klasowej”. Jak rozumiem, Lukács nie zostałby przez Antonio das Mortesa i Omegę Doom zaklasyfikowany do „promotorów nowej radykalnej lewicy”. Czy dlatego tylko, że pozostał wierny modelowi socjalizmu rozwijanemu na Wschodzie do samego końca; że deklarował się jako leninista; że po paru latach odzegnał się od swej „Historii i świadomości klasowej”? A przecież oddział, obok Korsch i Gramsciego, na całą rzeszę „nowolewicowych” myślicieli w krajach Zachodu – głównie USA i Francji. Pojawia się tu więc, wyśmiany przez Ewę Balcerek i Włodka Bratkowskiego jako „unaukawianie” i „granie gam” („W przeciwieństwie do Floriana Nowickiego i Piotra Strębskiego nie będziemy podawać – w ramach porządkowania i unaukowania marksizmu – «pewnych kryteriów», jakoby kluczowych dla myśli marksistowskiej. Nie będziemy też modyfikować kryteriów już wymienionych. Nie będziemy ćwiczyć gam!!!”, w: Ewa Balcerek, Włodek Bratkowski, „Nasz to jest kawałek podłogi”), problem kryteriów przynależności do obozu marksistowskiego. Nie mogą one być „na wycucie”, które summa summarum doprowadzają do klasyfikacji jako marksistów tylko tych, których się subiektywnie lubi (których stanowisko się podziela), lecz mieć charakter normatywno-opisowy – pozwalający na względnie obiektywny (na ile stopień obiektywności istnieje) zabieg klasyfikacyjny. Marksizm to jedność teorii i praktyki. Wszelkie przeciążenia w jedną lub drugą stronę dają nam albo akademicki kontemplatywizm, albo awanturnicki woluntaryzm. Obie te formy są jednak równie dalekie od marksizmu.

Zasadnicza wartość, jaką widzę w zajmowaniu się marksistowską myślą powstałą i/lub rozwijającą się w krajach Zachodu, różną często zasadniczo od „wschodnich produkcji” (produkcji szeroko pojętych – jako wynik akademickiej dywagacji bądź jako rezultat starć politycznych i/bądź teoretycznych na różnych szczeblach organizacji społecznej), jest taka, że daje rozszerzoną perspektywę dla samozwrotnej analizy własnej postawy teoretyczno-politycznej marksizmu. Innymi słowy, chodzi o to, że na Wschodzie, jak i Zachodzie Europy, mieliśmy i mamy do czynienia z różną sytuacją i różnym stopniem rozwoju społecznego (np. różna struktura społeczna, różny poziom rozwoju sił wytwórczych, różny stopień oddziaływania istniejącej ideologii społecznej itd. itp.). Różna struktura bytu społecznego powoduje uwypuklanie różnych aspektów danej teorii, różny jej kształt, różne jej „zainteresowania” (np. o ile zwycięska rewolucja październikowa zrodziła zagadnienia pierwotnej akumulacji socjalistycznej i zagadnienia organizacji partii w warunkach budownictwa socjalistycznego, o tyle w krajach Zachodu i niepowodzeń rewolucyjnych myśl marksistowska szła w kierunku dojścia do przyczyn porażki, do aspektu roli świadomości i uświadomienia, przy założeniu wystarczającego czynnika obiektywnego budownictwa socjalistycznego itd.). Jeśli chcemy być marksistami nie możemy dopuszczać do fetyszyzacji własnej postawy teoretyczno-politycznej, lecz umieć kształtować ją względem istniejącej rzeczywistości społecznej, jak i pamiętać i postrzegać własną postawę jako część tejże istniejącej rzeczywistości i jako jeden z czynników jej zmiany.

To, że na Wschodzie leninizm się powiódł nie oznacza możliwości prostego przeniesienia jego metody na sytuacje krajów Zachodu. Leninizm, którego się nie wstydzę, a nawet sam deklaruje się publicznie jako leninista, jest niewątpliwie najbardziej wartościowym punktem wyjścia dla wszystkich marksistów, którzy dążą do systemowej zmiany społecznej. Nie oznacza jednak, że jest metodą jedyną i jedynie słuszną, w sensie jej sprawdzalności i skuteczności. Sprawdzalność jej może

być bliski 100% w warunkach społecznych zbliżonych do warunków carskiej Rosji początków XX wieku. W sytuacji krajów wysoko rozwiniętych trzeba wziąć pod rozwagę cały szereg innych czynników, które w carskiej Rosji nie występowały, lub znaczenie ich było marginalne.

Marksizm nie jest teorią skończoną. Gdyby taką był wystarczyłoby tylko zaaplikować go do społeczeństwa i wszystko by grało. Jednak osoby, które kiedykolwiek prowadziły pracę polityczną „w dołach społecznych”, w masach, wiedzą, że nie jest tak prosto „sprawić, aby rzeczywisty ucisk był jeszcze bardziej przygniatający, dodając do niego świadomość ucisku” (Marks). Warunkiem skutecznej działalności marksistowskiej jest poprawne rozpoznanie sytuacji, do czego jednym ze środków jest strukturalne badanie społeczeństwa na każdym jego poziomie rozwoju. Częścią społeczeństw jest również ich struktura ideologiczna, jak i myśl krytyczna, w obrębie tego społeczeństwa się rozwijająca i w niego wymierzona.

Moją hipotezą roboczą, roboczą w sensie, że nie przemyślałem jej jeszcze do końca, być może konieczną do odrzucenia w toku dalszych badań, jest to, że, w przeciwieństwie do G. Lukácsa (i, jak rozumiem, także Ewy Balcerek i Władka Bratkowskiego, którzy piszą: „Ortodoksyjność bowiem rozumiemy w sposób konkretnie historyczny, odcinając się od łatek stalinizmu – dogmatycznego marksizmu czy «ortodoksyjnego marksizmu II Międzynarodówki». A zatem – w przeciwieństwie do eklektycznego tzw. otwartego marksizmu i dogmatycznego marksizmu, a nie w przeciwieństwie do «nieortodoksyjnego marksizmu». Takie rozumienie marksizmu wywodzi się nie tylko z definicji ortodoksji marksistowskiej w ujęciu G. Lukácsa (...)”, w: Ewa Balcerek, Włodek Bratkowski, „Nasz to jest kawałek podłogi”), ortodoksja w kwestiach marksizmu odnosi się raczej wyłącznie do „celu”, a nie „metody” (oczywiście, przy 2 założeniach: a. [które ogólnie odrzucam jako pseudo-problem] że jest sens w mówieniu o jakiejś „ortodoksji” i „nie-ortodoksji” w kwestiach marksizmu; że istnieje „ortodoksyjny marksizm” i „nieortodoksyjny marksizm”, a nie po prostu „marksizm” i „nie-marksizm”; b. że można analitycznie, w obrębie marksizmu, wyodrębnić „metody” lub inne części składowe teorii). Jakie są cele marksizmu – o tym już pisałem (i mówiłem) w tekście „Czy Szkoła Frankfurcka należy do tradycji marksistowskiej?” – jest nim, najkrócej mówiąc, samowyzwolenie ekonomiczne i polityczne klasy robotniczej poprzez zniesienie własności prywatnej i przejęcie władzy politycznej. Jaka jest metoda marksizmu – tu już jest większy problem. Biorąc pod uwagę to, co pisał György Lukács w „Historii i świadomości klasowej”, za metodę marksizmu brał on metodę dialektyczną, którą przejął od G. W. F. Hegla, i to stało się później naczelnym zarzutem względem Lukácsa o „przeheglizowanie marksizmu”. Lukács bowiem nie pisze o „metodzie” w sensie potocznym – jako o mechanizmach i sposobach zdobycia i utrzymania władzy (jak np. robił to N. Machiavelli w „Księciu” dając rady prowadzenia skutecznej polityki) przez marksistów. Dowcip jednak w tym, że, po pierwsze, nie ma jednej metody dialektycznej (co choćby pokazywał Karl Korsch i Louis Althusser) – że czym innym jest metoda dialektyczna Hegla, a czym innym dialektyczna Marksa (nawet metoda dialektyczna Engelsa!), że gdyby polegały na tym samym, to cały zabieg „postawienia Hegla z głowy na nogi” (Marks) polegałby tylko na zabiegu czysto terminologicznym: na zamianie pojęcia „duch absolutny” na „materia”; po drugie zaś można być znakomitym szermierzem dialektycznym, posługiwać się metodą dialektyczną lepiej od Hegla i Marksa razem wziętych, a jednocześnie nie wyciągać z tego powodu marksistowskich wniosków politycznych – „marksizm” wtedy sprowadza się do czystej igraszki intelektualnej, której poszczególne elementy i momenty mogą być, co najwyżej, gorszące dla statecznych bourgeois (egzemplifikacją takiej sytuacji może być choćby los Szkoły Frankfurckiej i jej jednego z wiodących przedstawicieli – Theodora W. Adorno, autora „Dialektyki negatywnej”).

Antonio das Mortes i Omega Doom swój tekst o Korschu kończą następującymi słowami: „Najwyższy czas «by złamać monopolistyczne roszczenia marksizmu do rewolucyjnej inicjatywy i teoretycznego i praktycznego kierownictwa» – z tym postulatem K. Korschego zgoda panuje nie tylko

wśród licznych zwolenników i przedstawicieli EKLEKTYCZNEJ RÓŻNORODNOŚCI”. Jak starałem się wyjaśnić w powyższym tekście, zajmowanie się Karlem Korschem i uznawanie jego wkładu do teorii marksizmu, nie musi oznaczać politycznego likwidacjonizmu samego marksizmu, natomiast zwolennicy przytoczonego postulatu niekoniecznie muszą posiłkować się Korschem jako swym autorytetem.

Piotr Strębski

11 grudnia 2005 r.